

Motylem jestem

W niedzielę, 24 stycznia 2010 r., w sali widowiskowej Bogatyńskiego Ośrodka Kultury odbył się Koncert Noworoczny, którego gwiazdą była wielka Diva polskiej piosenki pani Irena Jarocka.

Rozmowa z panią Ireną

Marcin Woroniecki: Debiutowała Pani w latach 60-tych XX wieku. Czy już od tego momentu, od samego początku wiedziała Pani, że estrada, koncerty i nagrywanie płyt, to jest to, co Pani chce w życiu robić?

Irena Jarocka: To była po prostu moja wielka pasja. Hobby. Od dziecka kochałam śpiewać. Jednak jeszcze wtedy nie myślałam poważnie o byciu piosenkarką.

W tamtych czasach zawód aktora czy piosenkarza, uważany był za zawód komediantów, czyli niepoważny. Zawód, z którego nie da się wyżyć. Dzisiaj czasy się zmieniły, jest większa tolerancja do tych zawodów, artyści są wynoszeni na piedestał. Mimo, że nie każdy może być super gwiazdą, to magia popularności, często niezłe zarobki, sprawiają, że bycie artystą to nobilitacja.

MW: Czy ktoś Panią namawiał do podjęcia takiej drogi życiowej? Czy miała Pani swojego mentora?

IJ: Na samym początku takim mentorem była moja mama. Jednak z biegiem czasu tych osób, które w jakimś stopniu kierowali było coraz więcej.

MW: Poza koncertami i nagrywaniem płyt wystąpiła Pani również przed kamerą. W szczególności mam tu na myśli rolę u boku Andrzeja Kopiczyńskiego w filmie „Motylem jestem, czyli romans 40-latką”. Jak wspomina Pani ten epizod?

IJ: Wspaniała przygoda. Ten film, to był strzał w dziesiątkę. Do dziś ludzie Go oglądają i bardzo dobrze się przy nim bawią. Szczerze powiem, że osobiście niedawno oglądałam „Romans 40-latką” i muszę stwierdzić, że on nadal śmieszy. Według mnie to jest niesamowite. Przecież już kolejne pokolenia się przy nim bawią.

MW: Czy ta rola coś zmieniła w Pani życiu?

IJ: Dała mi wielką wiarę w siebie. We własne umiejętności. Po tej roli jeszcze bardziej otworzyłam się na scenie. Każde takie doświadczenie czegoś nas uczy. Człowiek uczy się przecież całe życie.

MW: Jest Pani laureatką wielu prestiżowych nagród na licznych festiwalach. Czy któreś z nich jest dla Pani szczególnie? Inne niż wszystkie?

IJ: Dla mnie największą nagrodą jest to, że mam tak fantastyczną publiczność i to od samego początku. Że wracam po 18 latach do Polski i widzę, że dalej śpiewa się moje piosenki. Śpiewają młodzi, starsi, a nawet ma-

łe dzieci. Moja publiczność. Ona mi daje motywację aby iść do przodu, czuję się im potrzebna. To wspaniałe uczucie spełniania się w dawaniu siebie innym.

MW: Przez 18 lat mieszkała Pani w USA. Czy z Pani perspektywy życie „tam” bardzo różni się od życia w Polsce?

IJ: Oczywiście, że się różni. Począwszy od kultury, na zachowaniu pojedynczych osób skończywszy. Amerykanie mają kompleks Europy, naszej tradycji, historii i czerpią od nas wszystko, co najlepsze. To duże dzieci, ale bardzo ich cenię. Lubię ich uśmiech na co dzień, większy od naszego optymizm, prostolinijność i otwartość na drugiego człowieka. Jeżeli widzą kogoś zdolnego, to pomagają mu osiągnąć sukces. Są trochę zepsuci dobrobytem, ale teraz w momencie kryzysu potrafią zacisnąć pasa. Ameryka, to dla mnie również fantastyczna przyroda, niesamowite przestrzenie, kraj wielu kontrastów jak w wielu miejscach na świecie.

MW: A sama Polska? Bardzo się zmieniła?

IJ: Tak. Po tych 18 latach to naprawdę niebo, a ziemia. Muszę powiedzieć, że Unia Europejska dała nam naprawdę wiele. Sprawiała, że ludzie uwierzyli w siebie i wzięli sprawy w swoje ręce. Cały czas coś się dzieje. Otwierają się nowe biznesy. Możemy czuć się dowartościowanymi ludźmi. Mamy wielu specjalistów, którzy

wypływają na coraz głębsze wody. W tej chwili okazuje się, że Polak naprawdę potrafi.

MW: Według mnie jest Pani idealnym przykładem dla młodych artystów, którzy dopiero wkraczają na drogę kariery. Jest Pani idealnym przykładem artysty, który na własne nazwisko pracował przez długie lata i ciężką pracą. Czy to jest właśnie recepta na sukces? Optymizm i ciężka praca?

IJ: Powiem Panu tak. Mówi się, że: Sukces to 10% szczęścia, 10% talentu i 80% ciężkiej pracy. To jest cała odpowiedź. Trzeba pracować, pracować i jeszcze raz pracować, a sukces się pojawi. Trzeba być otwartym na to, co nowe i kochać to, co się robi. Normalne, że są oczywiście momenty dołujące, ale one są potrzebne, wzmacniają człowieka.

MW: Jakby miała Pani wybrać najpiękniejszy moment w Pani życiu. Co by to było?

IJ: Po pierwsze: narodziny mojej córki. Wymarzonej, ukochanej. A po drugie: uważam, że moje życie jest naprawdę spełnione. Miałam dużo upadków, ale siłą własnej woli i wiarą zawsze z tych złych chwil wychodziłam i w zasadzie w nas samych tkwi siła, aby radzić sobie z wszelkimi przeciwnościami losu.

MW: Dziękuję za rozmowę.

Wywiad autoryzowany. Rozmawiał Marcin Woroniecki



Koncert Ireny Jarockiej.